



AGNIESZKA FIEDOROWICZ

Dziennikarka naukowa. Publikowała m.in. w „Focusie”, „Przekroju” i „Gazecie Wyborczej”.

NA POBUDKĘ RYCZĄ LWY


Zamiast smażyć się na plaży, możesz pomóc w organizacji festiwalu czekolady na południu Włoch, pograć w klasy z dziećmi w ośrodku dla uchodźców albo karmić lwy w RPA. Wakacyjny wolontariat pozwala nie tylko w niesamowity sposób spędzić urlop, ale także zrobić coś pożytecznego dla innych i dla siebie

Wyobraź sobie, że budzisz się o szóstej rano, a na materacu przy tobie śpi półroczna gepardzica Zena. Leniwie się przeciąga, a ty przypominasz sobie, jak wczoraj wieczorem ułożyła się przy tobie do snu i zaczęła mruczeć dziesięć razy głośniej niż twoje zostawione w Polsce koty. Trzeba wstawać, bo z zewnątrz dobiega już ryk głodnych lwów i gepardów. Dorosłe dostaną mięso w dużych kawałkach, ale młodym trzeba je drobno pokroić – najgorsze są kurczaki, leżą na blatach, same głowy i nogi, bo małe gepardy powinny jeść także kostki. Mimo to nie ma piękniejszej pobudki i lepszego sposobu na spędzenie wakacji” – mówi Joanna Kopka, kartograf National Geographic Polska, która w listopadzie zeszłego roku spędziła trzy tygodnie jako wolontariuszka Felidae Centre w pobliżu miasta Kimberley w RPA. Schronisko, założone sześć lat wcześniej, jest azylem dla ponad 40 dzikich zwierząt, głównie kotów – lwów, karakali, serwali i gepardów. Większość została wykupiona z farm, gdzie są hodowane specjalnie po to,

by mogli na nie zapolować zagraniczni turyści. Felidae Centre ratuje te zwierzęta, leczy i wypuszcza na wolność.

SŁODKIEMU NIERÓBSTWU MÓWIMY NIE!

Joanna o takim sposobie spędzenia wakacji marzyła od dawna. „Mam spore doświadczenie, współpracuję jako wolontariusz z Kocim Azylem w Konstancinie pod Warszawą, udamawiam dla nich dzikie koty, wyprowadzam też psy w innym schronisku i nie cierpię wakacji typu »leżenie i nicnierobienie«” – opowiada Joanna. Szukając ofert wolontariatu, trafiła na stronę Goeco.org, międzynarodowej organizacji zajmującej się wysyłaniem wolontariuszy na wszystkie kontynenty. Tam znalazła ofertę Felidae Centre. „RPA nie cieszy się dobrą sławą, ale po pierwsze znalazłam tanie bilety do Johannesburga, a po drugie koleżanka zgodziła się ze mną jechać. Napisałam na czacie do GoEco, oni zadzwonili do RPA zapytać o wolne miejsca w podanym przeze mnie terminie. Były. Musiałam jeszcze przejść rekrutację, m.in. napisać list motywacyjny i opisać moje doświadczenie jako wolontariuszka”.



Joanna Kopka pracowała trzy tygodnie jako wolontariuszka w schronisku dla lwów, karakali i gepardów w RPA. „Nie ma lepszego sposobu na spędzenie wakacji” – powtarza.

WOLONTARIAT
WYBIERAJĄ
LUDZIE, KTÓRZY
SZUKAJĄ ALTERNATYWY
DLA TRADYCYJNEGO
ODPOCZYNKU
I CHCĄ NADAĆ
SWOIM WAKACJOM
GŁĘBSZY SENS

Elżbieta Kowalak, menedżerka i mama czterech dorosłych synów, jako wolontariuszka spędza wakacje już od 16 lat. „Lubię aktywnie odpoczywać, poznawać nowych ludzi. W 2000 roku jeden z moich synów pojechał na wolontariat do Portugalii, a potem przyniósł do domu katalog tzw. workcampów Stowarzyszenia Jeden Świat. Zauważyłam, że przy wielu ofertach jest dopisek »mile widziani wolontariusze powyżej 30 lat«. Kilka miesięcy później pojechałam na Wyspy Alandzkie, autonomiczne terytorium Finlandii” – mówi Elżbieta. Wolontariusze pracowali tam nad przekształceniem byłej mleczarni w galerię sztuki. „Młodzi kładli tynki, starsi zajmowali się malowaniem”. W wolnym czasie zwiedzali wyspy, a na koniec – pod kierunkiem wolontariusza z USA, który był aktorem – przygotowali przedstawienie dla mieszkańców miasteczka. Gdy tylko wróciła, zaczęła myśleć o kolejnym wyjeździe. W sumie była już na kilkunastu: w Szwecji pracowała z uchodźcami, w Norwegii z niepełnosprawnymi intelektualnie, a we Włoszech współorganizowała festiwal czekolady i festiwal zupy.

OD OSIEMNASTKI DO SETKI

„Często ostrzegamy, że wolontariat uzależnia, jak się raz wyjedzie, wraca się co rok” – żartuje Monika Czerwińska ze Stowarzyszenia Jeden Świat, które jest polskim oddziałem Service Civil International, organizującej projekty dla wolontariuszy na całym świecie – od Albanii po Wybrzeże Kości Słoniowej. „Nasza oferta skierowana jest do ludzi w każdym wieku, od 18. w górę, którzy chcą się uczyć i doświadczyć czegoś nowego. Żeby wyjechać, w większości przypadków wystarczy entuzjazm, chęć do pracy i komunikatywna znajomość angielskiego – czasem wymagany jest francuski, hiszpański lub niemiecki” – dodaje Czerwińska. Co daje wolontariat? „Robimy coś wartościowego dla innych, nabieramy pewności siebie, szkolimy języki, poznajemy ciekawych ludzi. Workcamps są też świetną okazją, by nauczyć się dogadywać i rozwiązywać konflikty” – wylicza Monika Czerwińska. Ona sama szczególnie ceni sobie to, że pomagała w porządkowaniu terenu obozów i archiwów w Dachau i Buchenwaldzie. „To była dla mnie wyjątkowa szansa dotknięcia historii, której nie wolno nam zapomnieć. Takie doświadczenie o wiele bardziej zapada w pamięć niż czytanie książek na ten temat” – zapewnia.

Gdy zaczynała pracę, biuro co roku wydawało katalog z ofertami wyjazdów. Dziś wszystkie są dostępne w internecie (www.workcamps.info). W tym roku czeka praca

ROBIMY COŚ WARTOŚCIOWEGO DLA INNYCH, A PRZY OKAZJI NABIERAMY PEWNOŚCI SIEBIE, SZKOLIMY JĘZYKI, UCZYMY SIĘ DOGADYWAĆ Z INNYMI I ROZWIĄZYWAĆ KONFLIKTY

m.in. przy zbiorach fig i winogron w Autonomii Palestyńskiej, przy rozbudowie szkoły w Soju-Olu Isokan w zachodniej Nigerii i przy porządkowaniu ogrodu botanicznego w islandzkim Reykjaviku. „Mamy w ofercie nawet projekty kierowane do rodziców z dziećmi, tzw. family camp, a na część wyjazdów dzieci można zabrać po uzgodnieniu z organizatorem” – dodaje Monika Czerwińska. Gdy już wybierzemy interesujące nas projekty (na stronie wyświetla się liczba wolnych miejsc), należy wypełnić aplikację online (maksymalnie można wybrać sześć workcampów). Proces kwalifikacji trwa zwykle trzy dni robocze, a po otrzymaniu miejsca w projekcie wolontariusz musi wnieść opłatę członkowską SCI (180 zł rocznie) i opłatę za workcamp (200 zł). Organizatorzy zapewniają zakwaterowanie i wyżywienie, wolontariusz opłaca sobie koszt podróży. Pewna 63-letnia Irlandka w zeszłym roku przyjechała na polski workcamp do Chełmna nad Nerem rowerem (tak pokonała większość trasy).

Kilkutygodniowe workcamps to dla wielu ludzi wstęp do projektów długoterminowych (trwających od trzech miesięcy do trzech lat).

WSPOMNIENIA, KTÓRYCH NIE DA SIĘ WYMAZAĆ

O swojej wakacyjnej pracy wolontariusze mogliby opowiadać godzinami. Bo jak można zapomnieć uczucie,





Wolontariusze z całego świata pomagali sprzątać tajskie plaże po tsunami w 2004 roku.

którego się doznaje, gdy się wchodzi do klatki z półrocznym i rocznym lwem, przychodzącymi się przytulać i bawić? Ale choć można rzucić im piłeczkę, nie są to kociaki. Roczny lew sięga do połowy uda, a łapy ma cztery razy grubsze niż owczarek niemiecki. „Pracowaliśmy od rana i po południu, a od 11 do 15 mieliśmy sjęstę. Niektórzy ucinali sobie wtedy drzemkę w towarzystwie tych dwóch lwów” – wspomina Joanna Kopka, która nawet w czasie sjęsti uwielbiała siedzieć przy wybiegach. „Ziewający król lew – to był widok. Albo gepardzica Zena, która uwielbiała bawić się z jednym z psów właścicieli. Gdy tylko widziała go z daleka, piszczała z radości. W czasie upału nalewaliśmy wodę do sadzawek na wybiegach, żeby zwierzęta mogły się ochłodzić. W ośrodku były też dwa koczokodany: Melvina wykupiono od właścicieli, którzy trzymali go na łańcuchu, Gordona zaś właściciele pozbyli się, bo urodziło im się dziecko, a zwierzę zrobiło się o nie zazdrosne” – opowiada Joanna. Karmienie małek należało do jej ulubionych czynności: jadły owoce oraz jogurt, który łapkami wybierały z kubeczka.

Podczas jej pobytu otocjony, psowate podobne trochę do lisów, doczekały się młodych. Jeśli miało się szczęście i było samemu przy wybiegu, można było je obserwować, gdy wychodziły z nory. Wolontariusze w ramach obowiązków nie tylko karmili zwierzęta i czyścili wybiegi, ale też oprowadzali turystów pragnących zwiedzić ośrodek.

„Załamalam się na wizytę weterynarza, który uśpił 18 dużych lwów, a my pomagaliśmy mu przynieść je z wybiegów na stanowisko, na którym je badał, ważył, mierzył, pobierał krew i sprawdzał uzębienie. Pracowaliśmy nieprzerwanie od 5 rano do 2 po południu. Gdy wspominałam, jak zanurzałam rękę w sierści dorosłego lwa, a nawet zaglądałam mu do paszczy, do dziś czuję emocje” – przyznaje wolontariuszka. Podkreśla, że podczas zwykłych wakacji nigdy nie zdobyłaby takich doświadczeń ani wiedzy o zachowaniach i zwyczajach zwierząt. „Poznałam tam niesamowitych ludzi, z którymi łączy mnie podobny sposób patrzenia na świat. Poza tym ten wyjazd dał mi poczucie, że zrobiłam coś fajnego – i dla siebie, i dla zwierząt”.

Elżbieta Kowalak podkreśla, że największą korzyścią, jaką czerpie z wolontariatu, jest możliwość poznania innych ludzi i ich historii. „W Hongkongu stworzyliśmy projekt żywej biblioteki, odwiedzaliśmy szkoły i zamienialiśmy się w książki, które uczniowie mogli »czytać«. Opowiadałam im o zwierzętach, jakie u nas

żyją, o naszej przyrodzie, o kulturze i historii, pokazywałam im zdjęcia wnuczki, która ubiera choinkę. W Szwecji z kolei pracowałam z uchodźcami z byłej Jugosławii. Ośrodek, nieużywaną szkołę, prowadziły luterańskie siostry zakonne, które nie tylko oferowały schronienie, ale też starały się o załatwienie im stałego pobytu, pomagały znaleźć pracę, a dzieciom oswoić się z nową szkołą. Wielu cierpiało na syndrom pourazowy, nosili w sobie przerażające wspomnienia, którymi czasem się z nami dzielili” – opowiada Elżbieta. Długo po powrocie utrzymywała kontakt z zakonnicami i ich podopiecznymi. Większość znalazła pracę i została w Szwecji na stałe.

„Takie wyjazdy dają wolontariuszom możliwość prawdziwego, a nie »pocztówkowego« dotknięcia odwiedzanego kraju. Wolontariusze są zapraszani na imprezy przez lokalną społeczność, mogą poznać jej codzienne życie. Obserwujemy, jak te projekty zmieniają ich sposób myślenia, postrzegania świata, uczą tolerancji, ale też pokory” – zauważa Monika Czerwińska. W czasie workcampu w Rzymie Elżbieta Kowalak pracowała z uchodźcami z Afryki, którzy opowiadali o podróży, jaką przeżyli, płynąc na pontonach przez Morze Śródziemne. Te doświadczenia sprawiły, że jest teraz otwarta na inność i nie boi się jej. „Nie potrafię zrozumieć tego, co się dzieje teraz w Polsce, tej fali nienawiści, jaka wylewa się na uchodźców, którzy tyle przecierpieli i którym powinniśmy pomagać” – zauważa Elżbieta.

Cennym doświadczeniem była też dla niej praca w ośrodku niedaleko Trondheim. „Osoby pełnosprawne mieszkają tam wspólnie z niepełnosprawnymi, razem prowadzą farmę, tkają gobeliny. Ta praca uświadomiła mi, że niepełnosprawność nie może oznaczać wykluczenia ze społeczeństwa” – mówi Kowalak.

WYBIERAJ Z ROZWAGĄ!

Aleksandra i Jacek Pawliccy, dziennikarze i podróżnicy, zwierzęcym sierocińcom, które ratują leniwce, orangutany czy diabły tasmańskie, poświęcili cały rozdział swojej nowej książki „Siedem razy świat”. Jacek Pawlicki, szef działu zagranicznego tygodnika „Newsweek”, przyznaje, że w czasie wypraw wielokrotnie spotykał wolontariuszy. „Wolontariusze w schronisku dla leniwców, głównie młodzi ludzie z USA, zaimponowali nam wiedzą i doświadczeniem. Wielu miało wykształcenie kierunkowe – np. biologiczne, a ich pomoc była dla tego ośrodka dużą wartością. Taka forma spędzania wolnego czasu staje się coraz bardziej popularna, zwłaszcza wśród ludzi młodych, którzy szukają alternatywy dla tradycyjnego odpoczynku, chcą nadać swoim wakacjom jakiś głębszy sens” – zauważa dziennikarz. Przyznaje jednak, że to zjawisko ma swoje minusy. „Podczas podróży po Kostaryce odradzono nam wizyty w dwóch ośrodkach, położonych blisko kurortów turystycznych. Jak powiedział nam przewodnik, znajdujące się w nich zwierzęta zostały ściągnięte z głębi kraju tylko po to, by turyści znudzeni opalaniem na plaży mogli się nimi w ramach kilkudniowego wolontariatu »poopiekować«”.

Pole do nadużyć jest spore, bo wolonturyzacja (czyli turystyka połączona z wolontariatem) to jeden z najszybciej rozwijających się sektorów wypoczynku. Raport opracowany przez Tourism Research and Marketing szacuje, że „rynek” ten co roku przyciąga 1,6 miliona ludzi i przynosi zyski rządu 1,3 miliarda dolarów. Pippa Biddle, dyrektor ds. komunikacji w BrightCo., która od 14. roku życia spędzała wakacje jako wolontariuszka (m.in. w Tanzanii i na Dominikanie), wywołała burzę, oświadczając na swoim blogu, że rezygnuje z tej formy wolontariatu, bo doszła do wniosku, że obecność „białej dziewczynki, która umie niewiele więcej, niż bawić się z dziećmi i próbować być nauczycielką” nie ma sensu. W debacie zorganizowanej w kwietniu 2014 roku przez „New York Times” pod hasłem „Czy wolonturyzm ma sens?” tłumaczyła, że „wysyłając wolontariuszy do realizacji skomplikowanych zadań, do których nie mają kwalifikacji, narażamy ich na porażkę

TRZEBA ROZSĄDNIIE WYBRAĆ ORGANIZACJĘ, Z KTÓRĄ JEDZIEMY NA WOLONTARIAT, BO TA DZIAŁALNOŚĆ PRZYCIĄGA TAKŻE OSZUSTÓW

i sprawiamy, że ich podróże stają się turystyką biedy, a nie czymś produktywnym”. Biddle jako przykład podaje projekt budowy szkoły w Tanzanii, w którym brała udział. Niestety praca młodych okazała się bezsensowna – co noc robotnicy budowlani musieli burzyć i stawiać na nowo źle postawione przez wolontariuszy ściany budynku.

Organizacje pozarządowe apelują, by nie wspierać tzw. turystyki sierocińcowej. Liczba sierocińców w Kambodży tylko w latach 2007–2011 wzrosła o 75 proc., a niemal 77 proc. przebywających w nich dzieci, jak szacują organizacje pozarządowe, nie jest sierotami, lecz trafia tam za zgodą opiekunów (często także za opłatą), by przyciągnąć wolontariuszy. „Założenie takiej placówki, zwłaszcza przez cudzoziemców, jest proste. Nie ma systemu, który kontrolowałby poziom opieki nad dziećmi, a prowadzący je ludzie mogą być nawet pedofilami” – przestrzega w wywiadzie dla „Guardiana” Luke Gracie z Friends International w Phnom Penh. Dziennikarze, którzy dotarli do placówki prowadzonej przez Children’s Umbrella Center Organization, ujawnili, że dzieci trzymano w złych warunkach, by wyłudzić większe datki od turystów. „Ci ludzie przyjeżdżają, związują się z dziećmi, a potem wyjeżdżają. Takie ciągłe zmiany mogą zaszkodzić emocjonalnemu rozwojowi dzieci” – dodaje Gracie.

W dodatku wiele projektów dla wolontariuszy jest płatnych (średnio od kilkuset do kilku tysięcy dolarów), a pieniądze nie zawsze wydawane są w sensowny sposób. Dorinda Elliott, która w 2012 roku wyjechała na Haiti, by

Z KIM WYJECHAĆ

POLSKA AKCJA HUMANITARNA

www.pah.org.pl

Z PAH można wyjechać na misje do Afganistanu, Czeczenii i Iraku. Aby jednak zostać wolontariuszem, trzeba bardzo dobrze znać angielski, mieć za sobą pobyt na obszarach odmiennych kulturowo i doświadczenie w pracy społecznej. Dodatkowym atutem będzie praktyka w zarządzaniu projektami i zdobywaniu na nie pieniędzy oraz znajomość języka danego kraju. Wyjazdy trwają od 6 do 9 miesięcy. PAH pokrywa koszty transportu, ubezpieczenia i zakwaterowania.

SALEZJAŃSKI WOLONTARIAT MISYJNY

www.salos.pl

Wolontariusze pomagają duchownym w pracy na misjach, głównie w Afryce. Wyjazdy trwają zazwyczaj dwa-trzy miesiące i odbywają się podczas wakacji. By zostać wolontariuszem, trzeba mieć skończone 18 lat, dobrze znać język obowiązujący w danym kraju, pokryć koszty ubezpieczenia, szczepień oraz transportu na placówkę misyjną.

STOWARZYSZENIE JEDEN ŚWIAT

www.jedenswiat.org.pl

To organizacja pozarządowa, której misją jest promowanie pokoju i porozumienia między ludźmi. Wolontariusze mogą wyjechać na projekty krótkoterminowe zwane „workcamps” (2-4 tygodnie) oraz długoterminowe (minimum 3 miesiące). Jako wolontariusz może zgłosić się każdy, kto skończył 18 lat i zna język obcy. Wyżywienie i zakwaterowanie są bezpłatne, jeżeli wymagana jest jakaś dodatkowa opłata, zaznaczone jest to przy opisie projektu. Wolontariusze sami sobie organizują i opłacają przejazd na projekt i z powrotem.

PROGRAM WOLONTARIUSZY NARODÓW ZJEDNOCZONYCH

(UNITED NATIONS VOLUNTEERS – UNV)

www.unv.org, www.undp.org.pl

To międzynarodowa akcja administrowana przez UNDP – Program Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju. Rekrutowani są specjaliści w kilkunastu dziedzinach, m.in. ochrona dziedzictwa narodowego, medycyna, HR, zarządzanie kryzysowe. Czeka na nich praca w agendach ONZ na całym świecie. Wolontariusze powinni mieć ukończone 25 lat, skończone studia wyższe, znać bardzo dobrze angielski i jeden z dodatkowych języków: francuski, hiszpański, portugalski, arabski, rosyjski oraz mieć minimum pięć lat doświadczenia zawodowego. Wolontariuszowi UNV przysługuje zwrot kosztów utrzymania.

pomóc w odbudowie domów zniszczonych podczas trzęsienia ziemi, pracowała pod auspicjami szanowanej Fuller Center for Housing's Global Builders – jej fundator założył też Habitat for Humanity. Każdy z wolontariuszy zapłacił za udział w projekcie 900 dolarów (z czego 400 poszło na materiały budowlane i zatrudnienie ekipy budowlanej z Haiti wspierającej wolontariuszy, a reszta na jedzenie i zakwaterowanie). W czasie tego projektu Dorinda wielokrotnie zadawała sobie pytanie, czy jej obecność ma sens. „Przesiewam piasek o połowę wolniej niż haitańscy budowlanci, a moja umiejętność używania młotka jest śmiechu warta. Może lepiej byłoby, byśmy całe te pieniądze przekazali organizacji na wynagrodzenie dla robotników z Haiti? Czy przyjeżdżając tu, nie praktykujemy jakiegoś postkolonialnego rytuału «białych ludzi, którzy przybyli, by ocalić świat»”? – pyta Dorinda. Okazuje się jednak, że gdyby nie wolontariusze i ich wsparcie pieniężne, w ogóle nie byłoby za co kupować materiałów na budowę.

COŚ WIĘCEJ NIŻ ZDJĘCIE NA FACEBOOKU

Joanna Kopka przyznaje, że z wyborem organizacji miała sporo szczęścia. „Odkryłam, że wolontariuszy rekrutują także ośrodki hodowlane, z których Felidae Centre wykupywało zwierzęta. Nasze centrum nie otrzymywało żadnej pomocy ze strony państwa, więc wpłaty od wolontariuszy szły w całości na utrzymanie ośrodka, a przede wszystkim na wykup zwierząt z niewoli. Nasz turnus wpłacił ostatnie 1000 dolarów za lwa Ariela. W trakcie mojego pobytu ośrodek odwiedziła też norweska kontrolerka, która wypytывała wolontariuszy o warunki pracy, sprawdzała, czy projekt jest realizowany zgodnie z planem”.

Monika Czerwińska podkreśla, że niezwykle ważne jest, że Jeden Świat jest członkiem międzynarodowej SCI. „Ludzie pracujący w poszczególnych oddziałach spotykają się regularnie, aby ocenić wykonanie projektów. Aby zostać naszym partnerem, trzeba przejść długotrwałą procedurę”.

Wniosek? Jechać warto, ale trzeba rozsądnie wybrać organizację, z którą jedziemy, pytać, na jaki cel przeznaczone są nasze wpłaty, wreszcie, czy nasze umiejętności są w stanie naprawdę pomóc. „Nasz przyjaciel, belgijski chirurg, co roku od lat wyjeżdża w ramach organizacji lekarze bez Granic do Konga, tam operuje przez dwa, trzy tygodnie ludzi, którzy nigdy nie mieli szansy na taką pomoc. Pomaganie jest jego pasją”. Przed wyborem projektu trzeba się zastanowić, czy ośrodek, który wybieramy, naprawdę robi coś wartościowego – dla ludzi czy zwierząt. Inaczej jedynym rezultatem naszego wolontariatu mogą być efektowne zdjęcia z leniwcem czy słońciem wrzucone na Facebooka.